NASZ TYGODNIK

DODATEK Nr 46 do Nr 256(362) "KU WOLNEJ POLSCE" 25 PAŹDZIERNIK 1941r

OBY NAUKA NIE POSZŁA W LAS

Polska i Czechosłowacja odzyskały wolność w wyniku pierwszej wojny światowej. Nauki z dziejów płynące, rzeczywistość geograficzna oraz wzajemny interes polityczny nakazywałyby, zdawało się, obu państwom jak najściślejszą współpracę. Nie było jej przecież między pierwszą a drugą wojną światową.

Dlaczego?

Zarówno Polacy jak i Czesi muszą sobie na to pytanie szczerze odpowiedzieć; albowiem bez szczerości niema zaufania, a bez zaufania trudno organizować współpracę. I Polacy, i Czesi pragną by znane powiedzenie Masaryka, że "jak niema wolnej Czechosłowacji bez wolnej Polski - tak niema wolnej Polski bez wolnej Czechosłowacji", stało się po tej wojnie żywą prawdą. Razem więc musimy się uderzyć w piersi i przyznać do błędów przeszłości; co nam przyjdzie tem łatwiej, że myliliśmy się po obu stronach wspólnej granicy.

Zapewne, jeśli w zaraniu drugiej niepodległości nie było między Polakami a Czechami pełnego zaufania, składało się na to wiele przyczyn. Czasu naszej pierwszej niepodległości racje stanu obu narodów nie zawsze były identyczne. Rozwój historyczny nie ukształtował jednolicie ani psychologji Polaków i Czechów, ani ich struktury społecznej. Wspomnienia z Wiednia, gdzie przedstawiciele austrjackiego zaboru współpracowali z Habsburgami, podczas gdy ogromna większość narodu czeskiego była z nimi w walce, nie przyczyniały się do utrwalenia między nami atmosfery serdeczności. Ideę solidarności słowiańskiej mroził wreszcie w Polsce wiatr rosyjskiego panslawizmu, kiedy w Czechach jego powiew był uznawany raczej za odżywczy. Oto w paru zdaniach balast nastrojów i wspomnień z jakim polscy i czescy mężowie stanu przystępowali w Paryżu, w latach 1917-1918, do opracowania podstaw współpracy obu narodów, których druga niepodległość była bliska.

x

Dwudziestolecie stosunków polsko-czechosłowackich można podzielić na trzy okresy:

- w pierwszym chciała współpracy Polska, ale jej inicjatywa padała w Pradze na grunt obojętny;
- w drugim żadna ze stron nie występowała ze szczerą inicjatywą pogłębienia wzajemnych stosunków;
- w trzecim chciała współpracy Czechosłowacja, ale spotykała się z obojętnością urzędowej Warszawy.

Okres pierwszy trwa do maja 1926r. Zaczyna się bardzo dramatycznie, bo zbrojną napaścią Czechów na Cieszyn. Zapomnieliśmy im krew przelaną, zapomnieliśmy targu dobitego w Spa w chwili gdy walczyliśmy rozpaczliwie z bolszewicką nawałą. Już w r.1921 Konstanty Skirmunt występuje z inicjatywą współpracy politycznej z Czechosłowacją. W r.1923 Marjan Seyda idzie dalej i przewidująco proponuje przebudowę Małej Ententy na czwórprzymierze, któreby było sojuszem gwarantującym wszystkie granice wszystkim partnerom. W r.1925, w roku układów locarneńskich, tak niefortunnych dla wschodnich sasiadów Niemiec, Aleksander Skrzyński gotów jest zawrzeć z Czechosłowacją pakt gwarancyjny, który redukuje się do paktu koncyljacji i arbitażu. Wszystkie trzy inicjatywy dyplomatyczne Warszawy spotykają się z niepowodzeniem z tej prostej przyczyny, że decydujące czynniki w Pradze nie widzą, jaki interes mogłaby mieć Czechosłowacja w ścisłem wiązaniu się z Polską zagrożoną przez Niemcy i Związek sowiecki, podczas gdy Czechosłowacja utrzymuje przecież z obu mocarstwami jak najlepsze stosunki.

Jeśli Czechosłowacja nie widziała wówczas swego interesu w współpracy z Polską, dużą winę ponosi za to również dyplomacja francuska. Wpływy

francuskie w Warszawie i w Pradze były ogromne. Miała Francja układy polityczne i z Polską (1921) i z Czechosłowacją (1924). W urzędowych enuncjacjach nie nazywano we Francji tych układów sojuszami i bardzo dbano o to,by nie precyzować zbytnio wzajemnych zobowiązań,albowiem Quai d'Orsay prowadziło jednocześnie politykę pojednania z Niemcami. Gdyby Francja tego pragnęła - doszłoby napewno do sojuszu polsko-czechosłowackiego,ale wówczas trzebaby się było naprawdę sprzymierzyć z "alliés de revers". Niechęć Francji do wiązania swego losu z losem Polski i Czechosłowacji nie usprawiedliwia atoli lekkomyślności,z jaką oba narody słowiańskie traktowały swoje wzajemne interesy.

Okres drugi w stosunkach polsko-czechosłowackich rozpoczyna się majowym zamachem stanu w Polsce i kończy dojściem do władzy Hitlera w Niemczech. Gdy w poprzednim okresie na polską politykę zagraniczną wywierały poważny wpływ dwa wybitnie czechofilskie obozy polityczne, - Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Ludowe, - w okresie drugim kieruje tą polityką wyłącznie Piłsudski.Marszałek Czechów nie lubił,za wojskowego partnera ich uważać nie chciał,łudził się natomiast,że uda mu się stworzyć przymierze polsko-węgiersko-rumuńskie. O współpracę polsko-czechosłowacką nikt się w tym okresie nie troszczy, i tak mija znów lat siedem - lat,w ciągu których Niemcy i Rosja dźwigają się z niemocy, w jaką je wepchnęły klęski wojskowe i rewolucje.

Zdobycie władzy przez Hitlera znamionuje początek szybkiego dozbrojenia Rzeszy oraz wejście jej na drogę rewizyj terytorjalnych przy użyciu siły. Wśród odpowiedzialnych mężów stanu tylko Piłsudski wyciąga należyty wniosek z tej rzeczywistości i występuje z inicjatywą prewencyjnych kroków wojskowych. Londyn i Paryż sugestję tę odrzucają. Piłsudski dokonywa wówczas próby sił na Westerplatte,dając Zachodowi do zrozumienia,że w Gdańsku byłoby bardzo łatwo wszcząć z Niemcami wojnę "legalną",ale i ten "coup de sonde" spotyka się nad Tamizą i nad Sekwaną z przyjęciem lodowatem. W okresie włosko-brytyjskiej inicjatywy paktu czterech nawiązuje się ściślejsza polsko-czechosłowacka gra dyplomatyczna,ale nie wychodzi ona poza ramy epizodu. Jesienią 1933 r.po wystąpieniu Niemięc z Ligi i dwu rozmowach ambasadora Fran ois - Ponceta z Hitlerem,Piłsudski dochodzi do przekonania,że wielkie demokracje europejskie pójdą na drogę "zjednywania" Trzeciej Rzeszy cudzym kosztem, ,godzi się zatem na polsko-niemiecki pakt nieagresji. W koncepcji Hitlera ów pakt miał wciągnąć Polskę w orbitę wpływów niemieckich,izolować ją całkowicie od Zachodu oraz pchnąć w wojnę ze Związkiem sowieckim. Piłsudski,który pakt nieagresji z Niemcami poprzedził analogicznym paktem ze Związkiem sowieckim,starał się tylko wygrać na czasie; liczył,że Polska z pewną swobodą ruchów będzie mogła czekać na nieunikniony konflikt,który rozpali się między Niemcami a Zachodem spowodu zbrojeń, Nadrenji,Austrji czy Czechosłowacji. Zająwszy takie stanowisko taktyczne, urzędowa polska polityka zagraniczna głucha była na inicjatywy zbliżenia i współpracy,z jakimi występowała teraz Praga.

Taki był stan stosunków polsko-czechosłowackich w przededniu monachijskiego dramatu. Przed rządem i armją Czechosłowacji stanęła alternatywa:bić się lub kapitulować. Armja gotowa była walczyć,domagała się jednak od rządu by jej zapewnił interwencję przynajmniej jednego wielkiego sojusznika. Ponieważ dyplomacja czechosłowacka była zdania, że pomimo istniejących paktów wzajemnej pomocy nie ruszy się ani Francja,ani Związek sowiecki - rząd praski zdecydował się na kapitulację. Gdyby wybrał drogę walki,w żadnej kombinacji polskie siły zbrojne nie wystąpiłyby przeciwko czechosłowackim. Przeciwnie: gdyby Francja była gotowa dotrzymać słowa danego Czechosłowacji - armja polska poszłaby przeciw Niemcom. Gdy latem 1938 r. ambasador Noël zapytał raz ministra Becka co zrobi Polska na wypadek uderzenia Niemiec na Czechosłowację, padła odpowiedź: "To samo co Francja w pięć minut później"... Ponieważ zachodnie demokracje poświęciły swą czechosłowacką siostrzycę na ołtarzu "appeasement,u" rząd polski uznał,że przyszedł czas na odebranie Cieszyna. Metody,jakich użyto,oraz okoliczności,jakie towarzyszyły tej restytucji,były tego rodzaju, że Polak nie może wspomnieć tego epizodu bez uczucia wstydu.

x

Paul Schmidt,szef gabinetu Ribbentropa,odważył się w r.1938 powiedzieć do mnie - Polaka i Słowianina - że Czesi są "ein Lakaienvolk",który za ćwierć wieku wogóle przestanie istnieć, Zapewne w rok później ten sam "dyplomata",rozmawiając z kim innym, w podobny sposób mówił o narodzie polskim. Nie ulega wątpliwości,że całkowita germanizacja rodzimych

ziem czeskich i polskich była i jest celem polityki Hitlera.

Wierzymy w zwycięstwo - jest to przedewszystkiem zagadnienie produkcji, a więc zagadnienie czasu, - ale nie mamy jeszcze jasnej wizji Europy po Hitlerze. Oczywiście, nasuwają się tu pytania, na które nawet zgodny dwugłos polsko-czeski nie jest w stanie odpowiedzieć. Ale byt naszych obu narodów w znacznym stopniu zależy od tego czy po tej wojnie zdobędziemy się na wspólną politykę zagraniczną, na sojusz wojskowy i na ścisłą współpracę gospodarczą. Rozpamiętywajmy doświadczenia minionego dwudziestolecia. Oby nauka nie poszła w las !

Kazimierz Smogorzewski
(W.P.)

KŁUSOWNIK SAKŁAK

(Ciąg dalszy).

Leciały tak myśli Sakłaka, ale leciał i czas. Naraz - coś, jakby szum motoru.

Ocknął się.

Nasłuchiwał.

- Tak ! Leci !

Spojrzał w stronę leśniczego.

- Ani znaku z niego.

Czyżby nie przyszedł...?

Nie, nie ma go! Naprawdę.

A tu - leci. Ptaszysko wielgachne, straszne. Coraz bliżej i bliżej. Skręcił nad las. Leci na niego. Szum, huk! Widzi człowieka. Nie, dwóch. Widzi cel wyraźnie, coraz wyraźniej.

Rany Boskie! Kokłociński! Nie ma go. A tu - uciekają. Chwila a uciekną. Boże! Jezusiecku! Jakże to ...!

Desperacja się go chyta.

Tak, nie może być!

Coś w nim załkało. Zatargało.

Błysk w oczach i po chwili - błysk z dubeltówki.

Od huku własnej strzelby, od tego co się stało, mało nie zleciał.

Otumaniał.

Jak to się stało. Przecie nie chciał do nich strzelać. Nie poto przyszedł. To Kokłociński. Ach ten leśniczy ! Porwała go złość. Duchem zsunął się z drzewa i skoczył na równe nogi.

- Czyś ty oszalał, Grzegorzu? - jak grom spadły na niego słowa Kokłocińskiego.

Z płonącym wzrokiem spojrzał nań a potem wbił wzrok w ziemię i milczał.

A tu Kokłociński walił w niego słowami, jak cepem po klepisku.

- A czyś ty się zastanowił, co robisz? Ty z dubeltówki walisz śrucinami? Myślisz, że Niemcy tacy głupi i nie spostrzegą. A jeśliś nie trafił?

- To nie może być! - warknął twardo leśniczemu. I teraz dopiero spostrzegł załamaną jego szczękę od nieszczęśliwego strzału.

- A jeśli który z nich żyje albo przed śmiercią zrobił zeznania, to co wtedy? Uciekaj! Uchodź stąd jak najrychlej! - I gdzie do kogo pójdę? - zamamrotał złamanym już głosem.



- Chodź! Dam ci list i trochę grosza. Pojedziesz i będziesz bezpieczny. A ja tu spenetruję, jak i co. Jak się uciszy i będzie dobrze, to wrócisz i ... i... weźmę cię na służbę, jeśli nie masz nic lepszego do roboty.

- Jakto? To pan by mnie wziął? do służby?

- A czegóżby nie?

I jakimś innym głosem jął mówić niby do siebie, niby do Sakłaka.

- Myślałem wiele, wiele o tym nieszczęściu. I wydumałem sobie, żeś nie chciał mnie zabić. No, bo i zaco? Więc ci przebaczyłem. I dla tego rodzinie twej, jak mogłem, pomagałem. Odsiedziałeś, odcierpiałeś i kwita. Po prawdzie, to było za ostre. Dziesięć lat. Maryjo Swięta! Po sprawiedliwości, to należało się rok, no, dwa za kłusownictwo i za nieumyślne uszkodzenie ciała. No bo popatrz, jakieś mnie urządził.

Sakłak spuścił wzrok. Było mu nijak. Tak, baba mu trajkotała o jakiejś tam pomocy leśniczego, ale myślał se

że bał się go i dlatego przyświadczał babie i dzieckom.
Naraz przystanął. Zatrzymał się i leśniczy.
- A pan? co pan zrobi ze sobą?
- Ja? A cóż mnie to wszystko obchodzi? Ja się do niczego nie mieszam.
- Jakto? rozumował Sakłak.-Udaje? Czy... czy ma go za głupka? A może... Ach! tak - przypomniał sobie słowa komunisty tego:"Taki pan,taki burżuj, to od wszystkiego się wypiera a skrupi się na głupim chłopie czy robotniku". Tak to i prawda! Pewnikiem.
Ruszyli w stronę leśniczówki.
W Sakłaku gotowało się. Nic nie rozumiał. Był jak nieporadne dziecko. Iść - czy zawrócić?
- Ale skądci to,mój drogi,strzeliło do głowy - przerwał myśli Sakłaka łagodny głos leśniczego - walić do lotników z drzewa? -
- Jakto skąd? - ze zdumieniem zwrócił się Sakłak do niego.
- No tak,skąd?
Sakłak aż przystanął.Patrzył w leśniczego i wahał się,czy powiedzieć, że wie,wszystko wie,czy zmilczeć?
- To...tak...samo przyszło - wycedził po chwili.
- Przemyślnyś - rzekł z uznaniem leśniczy. Widać i z tego,żeś umiał tak dobrze ukryć swoją fuzję. A szukali. Szczególnie ten Brzuścik,parszywiec,plugawiec. Strzeż się go,unikaj,bo to Judasz. Zwąchał się z Niemcami i używa teraz. Ale to do czasu, do czasu tylko. Jak będzie Polska ...
- To będzie Polska? szczerze zapytał.
- A jakżeś myślał? Będzie. I to większa,lepsza,szczęśliwsza. Ale nie pora o tym mówić i - niebezpiecznie.
Spora ćma ich otaczała. Przed leśniczówką Kokłociński zatrzymał Sakłaka,"aby nikt się niczego nie domyślał" i wszedł do środka.
Sakłak zaniepokoił się długą nieobecnością leśniczego. I zaraz zrodziło się w nim podejrzenie.
- A może on tam coś przemyśla złego. U niego telefon. Boże!
Od leśniczówki oderwał się cień.
Sakłak miał się na baczności. Ścisnął dubeltówkę.
-Sakłak! - usłyszał głos leśniczego. Zabawiłem nieco czasu,ale musiałem list pisać,by cię jak swego przyjęli i dopomogli. Bo niewiadomo,co, gdzie i jak. Masz tu list do pani Szczarnickiej,tuż pod Radomiem.Pytaj o folwark Michałów. Gdyby co, to szukasz pracy. Rozumiesz?
Pary nie puszczaj z gęby. Z nikim nie wdawaj się w rozmowę. Idź! I to zaraz. A tu masz dwie stówki na drogę, no i z Bogiem!
Sakłak stał osłupiały. Nic nie rozumiał a właściwie nie wiele. Jedno tylko wracało do głowy: stówki.Dwie stówki. Tyla pieniędzy. I za co? I to dał człowiek,którego przysiągł zabić. (C.d.n.)

ZŁOTE MYSLI BOLESŁAWA PRUSA .

- Urodzenie jest najmniejszą zasługą tych,którzy się rodzą.
(Lalka).

- Smierć nie rzuca się na odważnych;staje tylko naprzeciw nich,jak zły pies i patrzy zielonymi oczyma: czy nie zmrużą powieki?
(Lalka).

- Na szczyty gór wchodzi się nad przepaściami.
(Faraon).

R O Ż N E

REHABILITACJA KROLA LEOPOLDA

W połowie czerwca zakończył się proces o obrazę czci,wytoczony przed sądem królewskim w Londynie przez admirała Sir Rogera Keyesa przeciwko wydawcom "Daily Mirror". Keyes był przydzielony do osoby Leopolda belgijskiego w chwili napadu wojsk niemieckich na Belgję dn.10 maja ub.r. "Daily Mirror",zarzucając królowi zdradę spowodu kapitulacji,obarczyło współwiną Keyesa,który swojego czasu po powrocie do Anglii domagał się odroczenia wszelkiego sądu o decyzji króla Belgów do chwili uzyskania dokumentów w tej sprawie. Po tej linji poszło oświadczenie premjera

Churchilla w Izbie Gmin.

W wyniku przewodu sądowego wydawcy "Daily Mirror"nie tylko przeprosili admirała Keyesa,lecz również złożyli publiczne oświadczenie,że byli wprowadzeni w błąd i że na królu Belgów nie może ciążyć jakikolwiek zarzut spowodu kapitulacji armii belgijskiej.

Fakty historyczne,ustalone przez sąd,wyglądają jak następuje.

Król Leopold w chwili inwazji Belgji oddał siebie i swoją armię pod rozkazy naczelnego dowództwa francuskiego i w ciągu całej kampanii spełniał ściśle rozkazy tego dowództwa. Dn.20 maja armja brytyjska i północna armia francuska otrzymały rozkaz przygotowania się do przebicia się w kierunku południowo-zachodnim w celu odzyskania kontaktu z głównymi siłami francuskimi;stało się wówczas jasne,że w razie niepowodzenia,grozi zerwanie kontaktu pomiędzy armją brytyjską a belgijską.

Admirał Keyes zawiadomił króla Belgów o rozkazie i skolei otrzymał od niego polecenie zawiadomienia rządu brytyjskiego,że armia belgijska nie rozporządza ani czołgami ani samolotami,ponieważ jej przeznaczenie było wyłącznie obronne. Król uważał,że nie ma prawa narażania armji brytyjskiej na ponoszenie zbyt wielkiego ryzyka w celu utrzymania kontaktu z armią belgijską, i dlatego prosił o niepozostawienie rządowi brytyjskiemu najmniejszych wątpliwości,iż na wypadek wbicia klinu pomiędzy obydwie armje, kapitulacja armii belgijskiej byłaby nieunikniona.

Na żądanie naczelnego dowództwa francuskiego armia belgijska została dn.23 maja wycofana z silnie przygotowanej pozycji nad Skaldą na daleko słabszą i dłuższą linię wzdłuż rzeki Lys,w celu umożliwienia armii brytyjskiej wycofania się poza obronną linję graniczną,którą zajmowała przez całą zimę. Wieczorem dnia 26 maja wobec zagrożenia linii belgijskiej, król wycofał 60-ą dywizję francuską na wozach belgijskich poza Iserę, gdzie przygotowane pozycje bronione szerokim pasem wodnym.

Dn.27 maja,po czterech dniach bezustannych walk,armji belgijskiej zabrakło żywności i amunicji,przyczem była ona bezustannie atakowana przez 8 dywizyj niemieckich,w tej liczbie kilka pancernych,oraz przez chmary nisko latających bombowców.

Dn.27 maja rano król prosił admirała o poinformowanie władz brytyjskich,że kapitulacja wydaje mu się nieunikniona. To samo podał do wiadomości naczelnego dowództwa francuskiego.

Pod wieczór tego dnia wojskom niemieckim udało się wbić silny klin pomiędzy armję belgijską i brytyjską. Wszystkie drogi,wsie i miasteczka w tej małej części Belgji,pozostające jeszcze we władaniu belgijskiem,przepełnione były uciekającą ludnością cywilną,którą Niemcy bezustannie masakrowali karabinami maszynowymi z samolotów i obrzucali bombami.

W takiej sytuacji król Leopold dn. 27 maja o godz.17 zawiadomił władze brytyjskie i francuskie,że zamierza o północy tego dnia zwrócić się do nieprzyjaciela o zawieszenie broni celem uniknięcia dalszego mordowania bezbronnych obywateli belgijskich. Ta wiadomość dotarła zawczasu do Londynu i Paryża,natomiast nie dotarła do dowództw armji sprzymierzonych wskutek całkowitego przerwania wszelkich środków komunikacyjnych.

Król Leopold jako żołnierz podzielił los obywateli swego kraju,wiedząc że rząd jego zgodnie z wolą narodu prowadzić będzie nadal walkę poza granicami państwa.

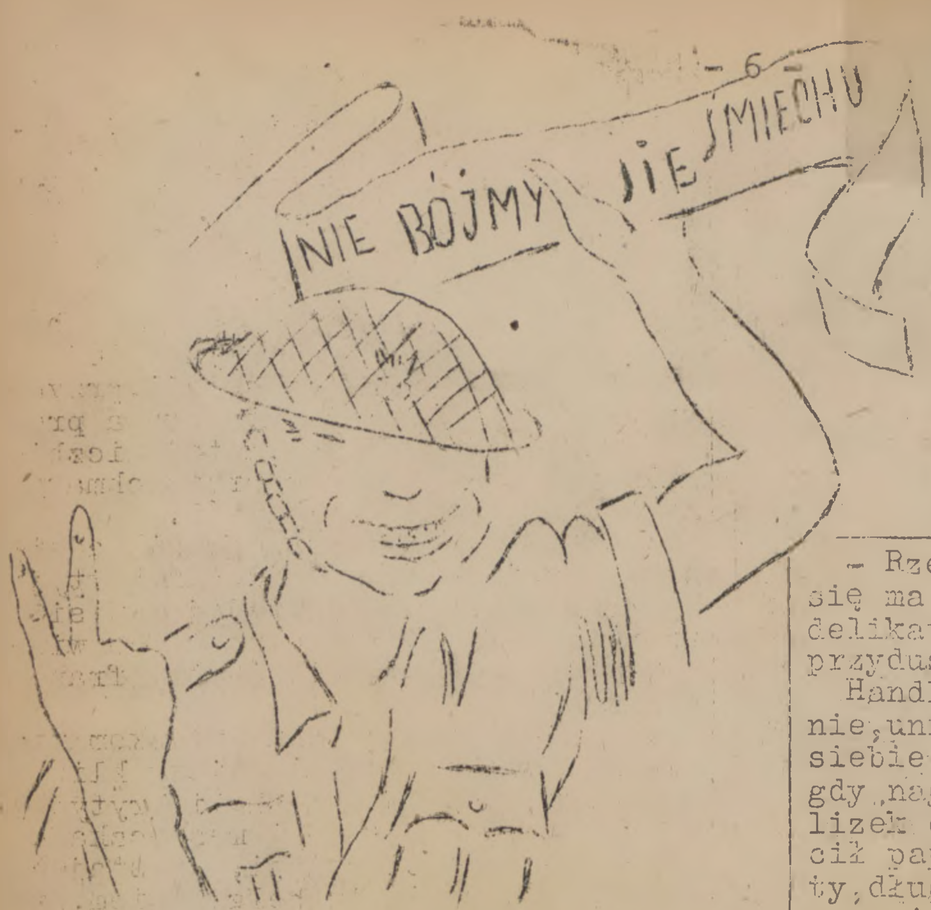
Adam Romer
(W.P.)

---ooOoo---

PRUSY WSCHODNIE DLA POLSKI

W znanym miesięczniku "The Nineteenth Century and After"redaktor tego pisma opowiedział się m.i. za przyznaniem Polsce Prus Wschodnich i Gdańska. Ostatnio w podobnym sensie wypowiada się pułk.T.H.Minshall w książce p.t."What to do with Germany"wydanej w maju r.b. Autor pisze: "Należy rozwiązać ów bardzo trudny problem "wyspowej fortecy Prus Wschodnich... Na terytorium tym i w Gdańsku znajduje się około 2 milionów Niemców. Czołowi pisarze polscy proponują repatriację tych wschodnio-pruskich Niemców do Rzeszy(jak Niemców z prowincji bałtyckich)łącznie z wymianą na Polaków mieszkających obecnie w Niemczech. Trudności i koszty byłyby wielkie. Doszłoby również do wielkiego hałasu w Niemczech i kłopotów dla ludności.W każdym razie sprawa jest godna rozważenia,jeśliby w rezultacie miało dojść do uregulowania odwiecznej kwestii stosunków polsko-niemieckich. Utrata Prus Wschodnich byłaby skromną kompensatą za torturowanie Polski pod rządami gen.gubernatora Franka i za zrujnowanie przemysłu polskiego.

(W.P.)



W Ą Ż W P O C I Ą G U

W zatłoczonym przedziale trzeciej klasy pociągu, idącego w stronę Tłuszcza, siedziało dostojne towarzystwo złożone z kilkunastu panów z rozłożystymi brodami, odziane jednolicie w długie czarne anglezy. Ożywiona rozmowa dotyczyła najwidoczniej spraw handlowych, gdyż co pewien czas jeden z biorących udział w dyskusji udawadniał coś innym spomocą skomplikowanych wyliczeń ołówkiem na odwrocie biletu kolejowego.

Nagle czarno ubrani handlowcy przerwali konferencję matematyczną i z uwagą przysłuchiwać się poczęli rozmowie prowadzonej przez jakichś dwuch panów w strojach letniskowych.

Jeden z letników mówił:

- Faktycznie w takiem naprzykład Kłębowie masz pan węży, żmij, jaszczurek i innych gadów do cholery i trochę. W zeszłym tygodniu podobnież wąż żyda w lesie ugryzł, to chociaż przyleciał zaraz do doktora do Tłuszcza, nic nie pomogło. Puchł, puchł i pod wieczór zakitował.

- Bo dochtór nie umiał go leczyć. W takim wypadku trzeba tylko dać choremu wypić butelkę wódki i na drugi dzień przyjdzie do siebie.

- A ja panu powiem, że doktór nie frajer. Żydzi do wódki nie zwyczajne. Mogłoby mu nie pomóc, a jeszczeby białej gorączki dostał i całe urządzenie z szafą i nożami i ceratową kanapą w drobiazgi doktorowi porozbijał.

- I to racja. Ale powiedz mnie pan co to jest, że żmije po największej części na starozakonnych się rzucają?

- Bo czostku nie lubią, w oczy ich szczypie.

- To tak jak człowieka.

- Wiadomo, gad także samo stworzenie i nie ma życzenia bez danej racji łzami się zalewać.

- W taki sposób i do kolei za tem zapachem żmija czyli też wąż może się czasem wślizgnąć?

- Rzecz naturalna. Dlatego tyż jak się ma usiąść, zawsze ławkę trzeba delikatnie obejrzeć, żeby gada nie przydusić, bo może być krewa.

Handlowcy poruszyli się niespokojnie, unieśli się nieco, obejrzeli za siebie i już mieli usiąść spowrotem, gdy nagle na górnej półce wśród walizek coś się zakotłowało. Zaszeleścił papier i szaro-stalowy sprężysty, długi, śliski, wijący się kształt przeciął powietrze, spadając wprost na szyję jednemu z brodatych pasażerów.

Kupiec zbladł jak chusta, schował głowę w ramiona, potem nagle wynurzył szyję jak tylko mógł najdłużej, zerwał się z ławki i machając rękami począł skakać nerwowo po całym przedziale. Przypominał do złudzenia wschodnią tancerkę z wężem. Ale nie wywołał zachwytu wśród współwyznawców, którzy z okrzykami trwogi, nakrywali głowy połami haweloków. Nie stracił przytomności tylko jeden z letników. Skoczył na kupca występującego w charakterze egzotycznej bajadery, zerwał mu z szyi węża, zawinął w papier, owiązał sznurkiem i zawołał z pasją:

- Teraz już mnie draniu nie pryśniesz! Patrz pan od Łomianek go wiozę w papierze i taki jeszcze wesoły.

- A kto to jest?

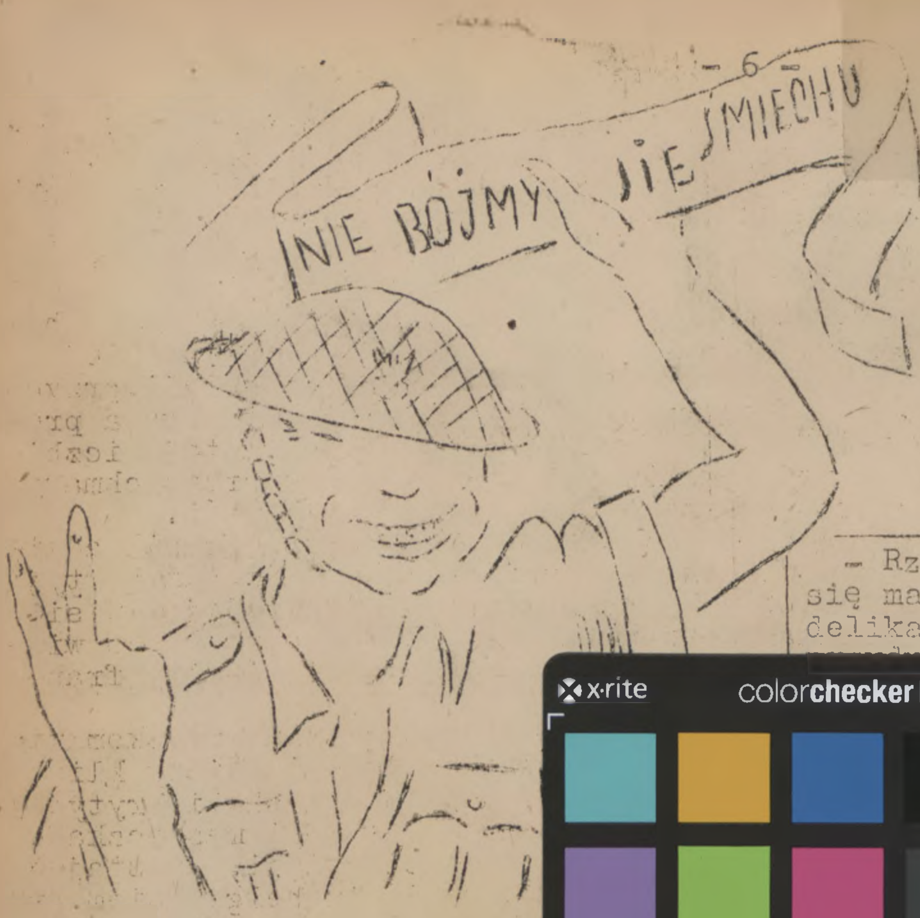
- Węgorz cholera. Prezent od teścia dla żony.

Tu dwaj letnicy uśmieli się serdecznie i chcieli zmienić temat rozmowy, kiedy zaprotestowali przeciwko temu przerażeni kupcy, zapowiadając na stacji interwencję policjanta.

Jakoż po zatrzymaniu się pociągu, do przedziału wkroczył policjant, celem spisania protokułu za nielegalny przewóz kolejami dzikich zwierząt. Wysłuchawszy jednak opowiadania pasażera o teściu rybaku i obejrzawszy węgorza odmówił interwencji.

Kupcy zapowiedzieli skargę do samego ministra!

(St. Wiechecki)



W Ą Ż   W   P O C I A…

W zatłoczonym przedzia…
klasy pociągu,idącego w …
cza,siedziało dostojne t…
złożone z kilkunastu pan…
żystymi brodami,odziane …
w długie czarne anglezy. …
rozmowa dotyczyła najwid…
handlowych,gdyż co pewie…
z biorących udział w dys…
niał coś innym spomocą s…
nych wyliczeń ołówkiem n…
biletu kolejowego.

Nagle czarno ubrani ha…
przerwali konferencję mat…
z uwagą przysłuchiwać się poczęli
rozmowie prowadzonej przez jakichś
dwuch panów w strojach letniskowych.

Jeden z letników mówił:

- Faktycznie w takiem naprzykład Klębowie masz pan węży,żmij,jaszczurek i innych gadów do cholery i trochę. W zeszłym tygodniu podobnież wąż żyda w lesie ugryzł,to chociaż przyleciał zaraz do doktora do Tłuszcza, nic nie pomogło. Puchł,puchł i pod wieczór zakitował.

- Bo dochtór nie umiał go leczyć. W takim wypadku trzeba tylko dać choremu wypić butelkę wódki i na drugi dzień przyjdzie do siebie.

- A ja panu powiem,że doktór nie frajer. Żydzi do wódki nie zwyczajne. Mogłoby mu nie pomóc,a jeszczeby białej gorączki dostał i całe urządzenie z szafą i nożami i ceratową kanapą w drobiazgi doktorowi porozbijał.

- I to racja. Ale powiedz mnie pan co to jest,że żmije po największej części na starozakonnych się rzucają?

- Bo czostku nie lubią,w oczy ich szczypie.

- To tak jak człowieka.

- Wiadomo,gad także samo, stworzenie i nie ma życzenia bez danej racji łzami się zalewać.

- W taki sposób i do kolei za tem zapachem żmija czyli też wąż może się czasem wślizgnąć?

- Rzecz naturalna.Dlatego tyż jak się ma usiąść,zawsze ławkę trzeba delikatnie obejrzeć,żeby gada nie
…o może być krewa.
… poruszyli się niespokoj-
… się nieco,obejrzeli za
…ż mieli usiąść spowrotem,
…a górnej półce wśród wa-
…ię zakotłowało. Zaszeleś-
…ł szaro-stalowy sprężys-
…ski,wijący się kształt
…wietrze,spadając wprost
…dnemu z brodatych pasaże-
…
…ladł jak chusta,schował
…ona,potem nagle wynu-
…jak tylko mógł najdłużej,
…z ławki i machając ręka-
…kakać nerwowo po całym
… Przypominał do złudze-
…ią tancerkę z wężem.Ale
… zachwytu wśród współwy-
…rzy z okrzykami trwogi,
…li głowy połami hawelo-
…racił przytomności tylko
…ników. Skoczył na kupca
…go w charakterze egzo-
…adery,zerwał mu z szyi
węża,zawinął w papier,owiązał sznurkiem i zawołał z pasją:

- Teraz już mnie draniu nie pryśniesz! Patrz pan od Łomianek go wiozę w papierze i taki jeszcze wesoły.

- A kto to jest?

- Węgorz cholera. Prezent od teścia dla żony.

Tu dwaj letnicy uśmieli się serdecznie i chcieli zmienić temat rozmowy,kiedy zaprotestowali przeciwko temu przerażeni kupcy,zapowiadając na stacji interwencję policjanta

Jakoż po zatrzymaniu się pociągu, do przedziału wkroczył policjant,celem spisania protokułu za nielegalny przewóz kolejami dzikich zwierząt. Wysłuchawszy jednak opowiadania pasażera o teściu rybaku i obejrzawszy węgorza odmówił interwencji.

Kupcy zapowiedzieli skargę do samego ministra!

(St.Wiechecki)